

Grey Scale #13



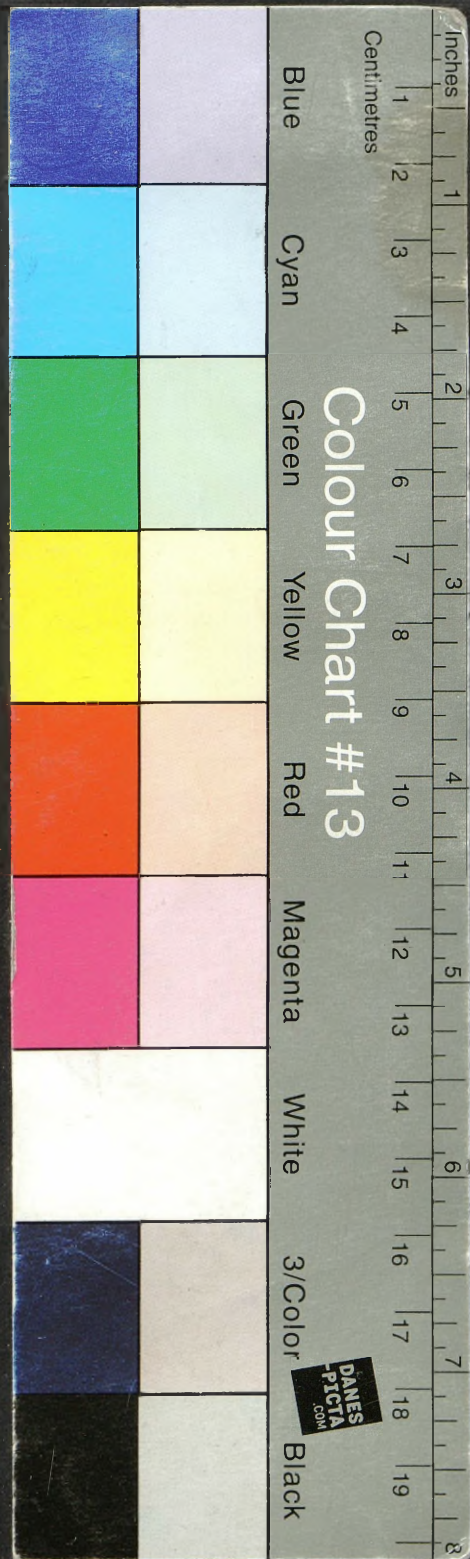
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



DR JERZY M. JAMPOLSKI  
PODPULKOWNIK REZERWY

WSPOMNIENIA  
Z CZASÓW OKUPACJI AUSTRJACKIEJ  
W KRÓLESTWIE KONGRESOWEM

KRAKÓW 1924  
KRAKOWSKA SPÓLKA WYDAWNICZA



Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Centimetres

Inches



4,-

DR JERZY M. JAMPOLSKI  
PODPULKOWNIK REZERWY

**WSPOMNIENIA**  
**Z CZASÓW OKUPACJI AUSTRJACKIEJ**  
**W KRÓLESTWIE KONGRESOWEM**

---

KRAKÓW 1924  
KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

DR JERZY M. JAMPOLSKI  
FODPUŁKOWNIK REZERWY

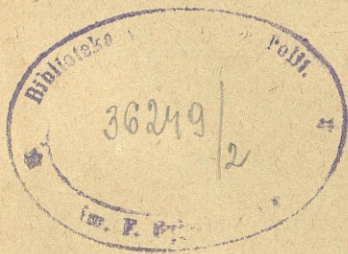
**WSPOMNIENIA**  
**Z CZASÓW OKUPACJI AUSTRJACKIEJ**  
**W KRÓLESTWIE KONGRESOWEM**

---

KRAKÓW 1924  
KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWNICZA

93 (438) 11

Odbitka z »Czasu«.



---

Drukarnia »Czasu« w Krakowie.

Publikacja niniejsza nie ma pretensji do systematycznej pracy; jest to raczej luźne zestawienie faktów, które mogą mieć wartość historyczną i stanowić materiał dla przyszłego historyka tej epoki. Wydarzenia tych czasów nie są również przedstawione wyczerpująco, gdyż po pierwsze opisuję przeważnie tylko te fakta, które mi są bezpośrednio znane, powtóre zmuszony jestem i te fakta odtworzać z pamięci, bo większa część zapisków moich i dokumentów zaginęła w czasie mej służby na froncie polskim.

Ponadto nie ma praca niniejsza żadnej tendencji politycznej; staraniem mojem było przedstawić obiektywnie i jak najbezsronniej fakta i ludzi biorących w nich udział. Opisując jednak różne wydarzenia, zmuszony jestem nieraz dotknąć zlekka motywów, opartych na usposobieniu społeczeństwa lub na tak zwanej orientacji. Czyniąc zaś to, niepodobna czasem zachować stanowiska całkiem bezkrytycznego; pewien punkt widzenia, pewne naświetlenie subiektywne jest nieraz konieczne, aby przedstawione fakta uwypuklić. Łatwiej zaś zająć przy tem nieuprzedzone zgóry stanowisko dziś, z pewnej już perspek-

tywy dziejowej, tem bardziej, że na opisywane fakta późniejsze wypadki dostarczyły nam już sprawdzianów.

Zresztą nie uważałem nigdy t. zw. orientacji za rzecz zasadniczego przekonania, względnie uczucia, lecz tylko za sprawę taktyki, i zdaje mi się, że z małemi wyjątkami wszyscy tak się u nas na to zapatrywali.

Z chwilą rozpoczęcia wojny nie było realnych podstaw do stawiania programu maksymalnego w oparciu o którąś ze stron wojujących; ale i co do okrojonych programów mogły być i były zdania rozbieżne. Tak więc jedna jak i druga orientacja miała swoją rację bytu ze stanowiska czysto polskiego, gdyż dążyła do osiągnięcia tego, co w danych warunkach uważało się za możliwe do osiągnięcia. Ale tak samo przeciw jednej i drugiej można było wytoczyć różne argumenta. Była to tragedia naszego ówczesnego położenia i z tego powodu nikomu zarzutów czynić nie można.

Do maksymalnego rozwiązania kwestji polskiej trzeba było, aby tak państwa centralne, jak i Rosja zostały pobite w wielkiej wojnie, ale o tem wtedy nawet marzyć było trudno. Wtedy to zakrawało na cud, więc pole do różnych orientacyj było otwarte. A że czynniki rozumowe przy wyborze właściwej taktyki niedopisywały, więc pewną też rolę odgrywało tutaj uczucie, ale w sensie negatywnym, t. zn. nienawiść do Prusaków lub Moskali. Czasem znów o orientacji zadecydowała linia najmniejszego oporu, co jest zrozumiałe wobec tego, że, jak wspomniałem, argumenta za i przeciw prawie się równoważyły.

Wśród Polaków z zaboru austriackiego był rozpowszechniony pogląd, że najważniejszą rzeczą jest przedewszystkiem pobić Rosję i wyrzucić ją z ziem polskich. Dalsza zaś taktyka zależałaby od rozwoju wypadków wojennych. Z tym też poglądem wyruszyłem w pole 1 sierpnia 1914 r. jako oficer rezerwowy austriacki.

## I.

Nie będę opisywał przejść w pierwszym roku kampanji austriackiej przeciw Rosji, wspomnę tylko pokrótce o stosunku armii wobec Polaków. Otóż stosunek ten był dość niechętny. Zarzucano bowiem ludności polskiej w Galicji brak patriotyzmu austriackiego, niechętnie odnoszenie się do armji, ludności zaś Królestwa Kongresowego poczytywano za złe, że nie powstała przeciw Rosji z chwilą wkroczenia wojsk austriackich. Oficerowie sztabu jenerałnego nieraz podkreślali, że w planie kampanji przeciw Rosji przewidziane było ogólne powstanie ludności w Kongresówce i że się zatem na Polakach zawiedli. Rezultatem zaś tego było, że, wbrew odezwom naczelnego dowództwa, uważano Kongresówkę za kraj nieprzyjacielski i odpowiednio do tego z ludnością tamtejszą postępowano. Nadto uderzał stosunek oficerów austriackich do Legionów polskich, które starano się zbagatelizować, a zasługi wojenne umniejszyć. Zrozumieć więc łatwo, jak trudne i ciężkie w tych warunkach było stanowisko oficera Polaka. i jak często wskutek różnych zajęć dochodzić musiało do przykrych starć. Stosunkowo naj-

lepiej było jeszcze w formacjach frontowych, zajętych bezpośrednio operacjami wojennymi, gorzej w sztabach, a najgorzej w etapach, prowadzących administrację na tyłach armji. Dlatego też, skoro mnie w czerwcu 1915 r., jako urzędnika administracji politycznej, przeniesiono do zarządu wojskowego w Królestwie Kongresowem, niechętnie porzuciłem mój pułk, obawiając się wprost mego nowego stanowiska. Dopiero na powtórny rozkaz naczelnej komendy musiałem udać się do Miechowa, gdzie tymczasowo urzędował gubernator wojskowy kielecki, jen. br. Eryk Diller.

## II.

Jenerał Diller był wyjątkową postacią w jeneralicji austriackiej. Człowiek bardzo kulturalny, gentleman w każdym calu, o wygórowanem poczuciu honoru, a przytem szczerzy i gorący nasz przyjaciel. Przed wojną dowodził pułkiem ułanów w Krakowie i tu, przebywając dużo w polskich towarzystwach, poznał polskie społeczeństwo i bardzo się do niego przywiązał. Rządy też jego na stanowisku gubernatora w Lublinie nacechowane były wielką dla nas życzliwością i najlepszymi chęciami; jeżeli zaś nie dały spodziewanych rezultatów, to było to winą z jednej strony podwładnych mu organów, niezawsze liczących się z jego rozkazami i dyrektywami, z drugiej zaś strony naczelnego dowództwa, które było z jego postępowania niezadowolone i nieraz go dezawuowało. Zarzucano mu zbytnią życzliwość dla ludności polskiej i to było

ostatecznie powodem jego odwołania na wiosnę 1916 r.

Dla scharakteryzowania jen. Dillera opowiem słynną w swoim czasie aferę pojedynkową w Lublinie między pułk. huzarów von der Lühe, a obywatelem ziemskim z lubelskiego, p. Mazurkiewiczem. Pan pułkownik, swoją drogą mocno zdenerwowany po stracie jedyne go syna i podniecony alkoholem, bez poważnego powodu znieważył w restauracji p. M., dodając przytem: *Sie unterjochter Pole haben hier nichts zu reden*. Skoro zaś p. M. zażądał na drugi dzień satysfakcji, uznali sekundanci pułkownika z jakichś błahych powodów, że on nie ma obowiązku dać satysfakcji. Komentant miasta Lublina, jen. Lustig, zatwierdził odnośny protokół, pułkownik wyjechał do pułku i sprawa wydawała się zakończoną. Wtedy zastępcy p. Mazurkiewicza postarali się o podanie całej sprawy do wiadomości jen. Dillerowi. Ten zażądał natychmiast sprawozdania od jen. Lustiga, a na uwagę jego, że sprawa jest małej wagi i już zakończona, jako też, że nie widzi potrzeby wznawiania jej, ofuknął go słowami: *Man kann ein Land unterjochen, aber die Ehre kann man nicht unterjochen*. Koniec końcem zredagował Lustig na rozkaz jen. Dillera przedstawienie do armji, i to w takiej formie, że sprawę wznowiono, i nawet, rzecz w czasie wojennym niesłychana, dowództwo armji zezwoliło na natychmiastowe odbycie pojedynku, podczas którego p. M. przestrzelił piaszcz pułkownika.

Zatrzymałem się dłużej przy tym wypadku, gdyż charakter jen. Dillera bardzo wyraziście tu występuje. Taki człowiek objął pierwszy

ster rządów w części Kongresówki okupowanej przez Austrię. Myliłby się ten jednak, ktoby sądził, że władza jego była nieograniczona. Naczelna komenda zatrzymała w swoim ręku wszystkie nici i we wszystkich ważniejszych sprawach trzeba było się do niej zwracać. Do niej n. p. należała nominacja i przenoszenie komendantów powiatowych. Wynikiem tego było, że naczelna komenda wydawała zasadnicze dyrektywy, a bezpośrednie rządy sprawowali komendanci powiatowi, wobec których gubernator, zajmujący stanowisko pośrednie, był nieraz bezsilny, i z których każdy prowadził swoją własną politykę. Dużo więc zależało od politycznego usposobienia tych komendantów. Byli między nimi tacy, którzy się bardzo we znaki dawali ludności, inni znów, którzy jak najlepszą pamięć po sobie zostawili.

Między tymi ostatnimi znajdują się przeważnie oficerowie Polacy, jak n. p. generał Wiktor w Piotrkowie, pułk. Żaba w Chełmie, pułk. Fischer w Zamościu, pułk. Zawadzki w Lubartowie, ppłk. Medard Obertyński w Lublinie, ppłk. Adam Rozwadowski w Puławach i Krasnymstawie, pułk. Peinlich w Janowie, Niemiec, jednakże nad wyraz dla nas życzliwie usposobiony i starający się jak najmniej ciężarów wojennych dać odczuć ludności. Można tu wyliczyć i innych, ograniczam się jednak do tych tylko, z którymi najwięcej miałem do czynienia i którzy mi dlatego najlepiej utkwili w pamięci. Większość jednak komendantów niebardzo liczyła się z potrzebami powierzonej im ludności i starała się wypełniać wszelkie rozkazy naczelnego do-

wództwa armji, nie bacząc na to, że były między niemi uciążliwe dla ludności, i tak wojną dotkniętej, a niektóre nawet niemożliwe do wykonania. Wszelki zaś, choćby i usprawiedliwiony opór ze strony ludności uważali ci komendanci za nieżycziwe zachowanie się wobec armji i tłumili go represjami. Interwencja gubernatora najczęściej nie skutkowała, gdyż komendanci mieli zawsze gotową odpowiedź, że działają dla dobra armji.

Ucisk ten dawał się odczuwać szczególnie na polu gospodarczem. Chciano wyzyskać bogactwa kraju na potrzeby armji i „hinterlandu“, nie licząc się przytem z potrzebami miejscowej ludności. Wydawano najniedorzeczniejsze zarządzenia rekwizycyjne, które bardzo często następnie trzeba było odwoływać; jednakże ludności dawały się one bardzo we znaki, szczególnie w powiatach, gdzie urzędowali zbyt gorliwi komendanci. Gospodarka ta była bardzo dokuczliwa, ale przytem bezplanowa i niedołączna, tak, że nawet pożądanego dla okupantów rezultatu nie mogła wydać.

Dla ilustracji przytoczę kilka przykładów: W Rejowcu koło Chełma zakwaterowało się *depôt* bydła IV armji. Właściciel Rejowca, p. Budny, miał kilkaset morgów przepysznych łąk nadwieprzańskich, z których nie zebrał siana dla braku robotnika, gdyż ludność okoliczna została ewakuowana w głąb Rosji. Ofiarował przeto dowództwu większą część zbioru, jeżeli mu pomogą siano zebrać. Jednakże dowódca *depôt*, przed wojną urzędnik bankowy, wymawiał się brakiem rozkazu armji i stosując się ściśle do instrukcji, sprowadzał całe pociągi siana z Moraw, podczas gdy na miej-

scu cały ogromny zapas siana został częściowo stratowany przez bydło, częściowo zgnił na pniu.

Inny oficer, zarządzający opuszczonym majątkiem, otrzymawszy dyrektywę, aby uprawiać jak najwięcej maku, zasiał makiem cały majątek, liczący 800 morgów. Nie trzeba dodawać, że zbiór nie pokrył nawet nasienia. Inny znów gorszył się zacofaną gospodarką w Polsce, gdzie nie sieją zupełnie kaszy!

Koroną wszystkiego było zarządzenie statystyczne sekcji gospodarczej w Lublinie. Rozesłano okólnik do wszystkich gmin i obszarów dworskich, nakazując wykazać, ile w danej gminie produkuje się zboża i innych ziemiopłodów, — ile w lasach jest dębów, buków, jodeł etc. — ile jest sztuk bydła, świń, drobiu, sarn, zajęcy, kuropatw, przepiórek, dzikich kaczek, dzikich gęsi etc. — ile w stawach i rzekach jest szczupaków, karpia, płotek itd. itd. Razem było w dołączonych formularzach kilkakaset podobnych rubryk, które miały być bardzo dokładnie wypełnione. Można sobie wyobrazić, z jakim humorem ten okólnik przyjęto.

Były jednak i zarządzenia mniej wesołe, jak rekwizycja zboża, przeznaczonego na siew, lub przymusowa branka robotników do armji. Mimo to wszystko jednak system rządów w okupacji austriackiej, choć zależny od samowoli poszczególnych komendantów, a u góry chwiejny i bezplanowy, był naogół dużo łagodniejszy, niż w gubernatorstwie warszawskiem, nie mówiąc już o „Ober-Oście“, gdzie ucisk polityczny i gospodarczy doszedł do zenitu, tem bardziej, że Niemcy, chcąc kraj gospodarczo wyzyskać, umieli to przeprowadzać planowo i konsekwent-

nie, oraz z żelazną bezwzględnością. Przytoczę tu też kilka przykładów. Zarząd gospodarczy w Ober-Oście przydzielił do większych folwarków pewną ilość krów na wyżywienie, za co nominalnie oddawali mleko właścicielowi folwarku. Był on jednak obowiązany dostarczyć armji pewną określoną ilość masła po minimalnej cenie, a kalkulacja ceny była tak przeprowadzona, że wyżywienie krów kilkakrotnie przynosiło uzyskany dochód. Albo np. właściciel folwarku otrzymywał pismo, że jeżeli nie dokupi pewnej ilości koni, to majątek, jako źle zagospodarowany, zostanie wzięty w sekwestr. Skoro zaś właściciel, chcąc uchronić się przed tą grozą, konie po drogich cenach zakupił, zjawiała się u niego komisja asenrunkowa i brała najlepsze konie dla armji za minimalnem wynagrodzeniem. Nałożono też w Ober-Oście podatek od kur, w wysokości 2 jaj tygodniowo. Aby zaś mieć dokładną ewidencję, nakazano zgłosić każdą kurę w urzędzie gospodarczym, gdzie utrzymywano dla niej tabliczkę z numerem. O ile zaś częste kontrole wykrywały kury bez tych tabliczek, nakładano na właścicieli wysokie grzywny, a kury konfiskowano.

Tych kilka przykładów wystarcza, aby scharakteryzować system, stosowany przez Niemców w kraju przez nich okupowanym.

### III.

Zaraz po objęciu służby prowadziłem czas jakiś referat polityczny w komisarjacie cywilnym gubernatorstwa, miałem więc wgląd w najtajniejsze akta. Jednym z pierwszych doku-

mentów, który mi wpadł w ręce, był memorjał bar. Andriana, reprezentanta ministerstwa spraw zewnętrznych w Krakowie, wysłany z końcem maja 1915 do naczelnej komendy zaraz po zwycięstwie gorlickiem. Otóż w memoryale tym żąda bar. Andrian nie mniej, nie więcej, jak tylko rozwiązania Naczelnego Komitetu Narodowego. Motywował to tem, że N. K. N. mógłby bróździć przy rokowaniach pokojowych, żądając ustroju trialistycznego Austro-Węgier, polskiej armji i t. p. By więc temu zapobiec, najlepiej byłoby już teraz N. K. N. rozwiązać. Memorjał ten odesłała naczelna komenda do oświadczenia się pułk Iszkowskiemu, podówczas szefowi oddziału wywiadowczego na okupację. Pułk. Iszkowski bardzo energicznie zwalczał wniosek bar. Andriana, podając, że w N. K. N. skupiają się wszystkie czynniki w Polsce przychylnie usposobione dla Austrii i dążące do rozwiązania kwestji polskiej w oparciu o Austrię. Rozwiązanie przeto N. K. N. zrobiłoby w Polsce jak najgorsze wrażenie i zdezawuowałoby zwolenników Austrii wobec polskiego społeczeństwa. Zdaje się, że te racje zwyciężyły, gdyż sprawa ta nie została więcej poruszona. Sam fakt jednak, że wogóle mogła być wentylowana, jest bardzo charakterystyczny i świadczy aż nadto o bystrości i orientacji polityków austriackich. Ponieważ wiedziałem, że bar. Andrian ma kontakt z polskimi sferami politycznymi w Krakowie, postanowiłem je przy sposobności przed nim ostrzec, jak nadużywa ich zaufania; co też uczyniłem w sierpniu 1915 w Kielcach, spotkawszy tam prof. Wład. Leop. Jaworskiego. Bar. Andrian odegrał też bardzo niewyraźną rolę w czasie

rokowań brzeskich, gdzie brał udział przy boku hr. Czernina, jako referent spraw polskich w ministerstwie spraw zagranicznych.

Wspominając o oddziale wywiadowczym (*Nachrichten - Abteilung*), nie mogę pominąć osoby głównego tam współpracownika, głósnego w swoim czasie radcy policji, Charwata. Charwat przyszedł do Lublina ze Lwowa z końcem 1915 r. z opinią bardzo zdolnego urzędnika policyjnego, ale bezwzględnie tępicieła wszelkich ruchów i wystąpień, nieprzyjaznych Austrii. Zrozumiałem więc jest, z jaką nieufnością odnosili się do niego urzędnicy i oficerowie Polacy, przydzieleni do gubernatorstwa. Lecz tu nas czekała prawdziwa niespodzianka. Postępowanie Charwata było od samego początku bez zarzutu. Jak długo szefem oddziału wywiadowczego był pułk. Iszkowski, który sam daleki był od prześladowania ruchów politycznych polskich, a działalność swoją ograniczał do śledzenia za szpiegostwem wojskowym rosyjskim, póty i stanowisko Charwata było łatwiejsze. Sytuacja jednak zmieniła się, kiedy na miejsce Iszkowskiego przyszedł major Hausvič, Czech, człowiek bardzo sprytny i zdolny, a obowiązek swój pojmujący aż nadto gorliwie.

I tu dopiero Charwat okazał swoje prawdziwe oblicze i niepospolitą wprost zdolność lawirowania. Obdarzony wprost genialnymi zdolnościami policyjnymi, niebывałą bystrością i intuicją, wiedział dokładnie, co się działo w podziemiach życia politycznego w Polsce, i to tak na lewicy, jak i prawicy. Wiadomości jednak swoich używał na to, by uchronić ludność od represyj, nieuniknionych, gdyby te

wiadomości doszły do władz okupacyjnych; tym zaś podawał w sprawozdaniach to tylko, co uważał za stosowne i co się już ukryć nie dało i aby w ten sposób tem łatwiej ukryć rzeczy ważniejsze. Czynił zaś to z taką niesłychaną zręcznością, że paraliżował wszelkie zamierzone wystąpienia Hausviča, który się wielu rzeczy czasem domyślał, ale ostatecznie ulec musiał przekonywającym argumentom Charwata. Charwatowi w pierwszej linii należy zawdzięczać, że w okupacji austriackiej uniknięto naogół prześladowań politycznych na większą skalę i że organizacje polityczne ostały się tam aż do końca wojny światowej<sup>1</sup>, podczas gdy w okupacji niemieckiej nie uniknęły nieraz rozwiązania nawet organizacje, nie mające nic z polityką wspólnego, jak np. Centralny Komitet Obywatelski, — a prześladowania polityczne były na porządku dziennym. Zatrzymałem się dłużej przy osobie Charwata, aby mu w ten przynajmniej sposób, choć w części, wynagrodzić ciężką krzywdę, jaką mu nieraz wyrządzano, pomawiając go tak niesłusznie o odstępstwo i sprzedawczykowstwo.

#### IV.

Polityka austriacka w tym pierwszym okresie rządów w Królestwie szła w trzech kierunkach: Gospodarczo usiłowano o ile możności

<sup>1</sup> Charwat oparł się n. p. rozwiązaniu Klubu Polskiego w Lublinie, co było już zadecydowane w r. 1916, i dzięki jego interwencji odstąpiono od tego zamiaru.

wyzyskać kraj na potrzeby armji i „Hinterlandu“, popierać jednak rozwój gospodarczy kraju; kulturalnie robiono jak najdalej idące ustępstwa, szczególnie na polu szkolnictwa, by w ten sposób pozyskać ludność, która na tem polu znosiła ucisk za rządów rosyjskich; natomiast najmniejszą wolność zostawiano pod względem politycznym. Cenzura miała ostry nakaz nie dopuszczać do jakiegokolwiek dyskusyj na temat przyszłości politycznej kraju lub rozwiązania kwestji polskiej, wszelkie manifestacje polityczne lub narodowe były bezwzględnie zakazane. Nawet czynione przez pewne czynniki polskie próby popularyzowania w Kongresówce osoby arc. Karola Stefana były u góry źle widziane i zostały zakazane. Odpowiadało to linii polityki ówczesnej austriackiej, aby się nie angażować w sprawie polskiej i mieć pod tym względem wolne ręce. Wykładnikiem tej polityki był w Galicji namiestnik jen. Colard, jen. Dillerowi zaś zarzucano, że za mało okazuje energii przy gospodarzem wyzyskaniu kraju oraz wobec nurtujących społeczeństwo prądów politycznych. To było też powodem jego odwołania w kwietniu 1916 r. Następcę jego, jen. Kuka, człowieka zresztą prawego i sprawiedliwego, wybrano na to stanowisko podobno dlatego, że nie umiejąc ani słowa po polsku, ani po francusku, nie będzie mógł się z miejscową ludnością porozumieć.

Jak zaś zachowywała się ta ludność wobec okupacji? Nie ulega wątpliwości, że w Królestwie były początkowo pewne sympatje dla Austrii, szczególnie wśród ludności miejskiej, a nawet części ziemianstwa. Sympatje te po-



siadały jednak raczej charakter negatywny. Spodziewano się przedewszystkiem zwolnienia od ucisku rosyjskiego, co samo stanowiło już potężny etap na drodze do wyzwolenia, gdyż w najgorszym razie pozbywano się jednego zaborcy, i to tego, który zagarnął największą część ziem polskich. Sfery te popierały też czynnie Legjony polskie, wychodząc przytem z tego przedewszystkiem założenia, że Polska na wszelki wypadek powinna mieć jakąś siłę zbrojną zorganizowaną. Ten ostatni punkt wyjścia wydaje mi się bardzo trafny, gdyż n. p. bez Legionów polskich nie byłby możliwym czyn Jen. Hallera w lutym 1918 r., który tak potężnie przyczynił się do ugruntowania naszego stanowiska u państw Ententy; w listopadzie zaś tegoż roku oddziały „Wehrmachtu“ wraz z P. O. W. znakomicie przyczyniły się do rozbrojenia okupantów. Wykładnikiem tej polityki w okupacji austriackiej były głównie z jednej strony Liga państwowości polskiej, popierająca politykę N. K. N., — z drugiej strony lewicowe Wydziały narodowe, stojące również na gruncie Legionów, opierające się jednak później na P. O. W.

Większość jednak społeczeństwa polskiego, a zwłaszcza chłopci, większa część ziemiaństwa, a po części i miasta, niechętnie się odnosiły do rządów okupacyjnych austriackich. Nie wierzono w dobrą wolę okupantów, nie wierzono przedewszystkiem w ich ostateczne zwycięstwo. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że odgrywały w tem pewną rolę sympatje rosyjskie. Jeżeli nawet tu i ówdzie były z początkiem wojny, i to nietylko u chłopów, ale i w oświeconych warstwach społeczeństwa

polskiego, to w rok później i śladu z nich nie pozostało. Przyczyniły się do tego różne wydarzenia, jak ostateczne zadekretowanie oddzielenia ziemi chełmskiej na wiosnę 1915, polityka rusyfikacyjna prowadzona w Galicji wschodniej w czasie okupacji i ewakuacja Królestwa po klęsce gorlickiej, połączona zniszczeniem kraju, ogałacaniem go ze zapasów żywności i paleniem budynków. Wskutek tego więc, że zachowywano się nieufnie wobec obustron, prowadzących wojnę na ziemiach polskich, było zasadniczą tezą tych sfer zachowywać się biernie pod względem politycznym, a natomiast organizować się na wewnątrz pod względem społecznym i gospodarczym. I przyznać trzeba, że pod tym względem działoś nadzwyczaj duży. Powstało duży zrzeseń i kooperatyw, jak „Polska Centrala Handlowa“ w Radomiu, założona przez ks. Aleksandra Lubeckiego, która z biegiem czasu zmonopolizowała prawie cały handel w okupacji austriackiej; „Związek ziemian“, zainicjowany początkowo przez Kazimierza Fudakowskiego w Lublinie dla administracji majątków opuszczonych, a obejmujący później całe prawie ziemiaństwo i zastępujący interesy tej warstwy społecznej.

Najważniejszą jednak instytucją, która w krótkim czasie skoncentrowała całe życie społeczne i interesy gospodarcze okupowanego kraju, był „Główny Komitet Ratunkowy w Lublinie“, z siecią organizacyj powiatowych i gminnych w całym kraju. Powstał na wzór Centralnego Komitetu obywatelskiego w Warszawie z inicjatywy jen. Dillera w chwili, gdy Niemcy, rzekomo z powodu przekroczenia z ich

strony kompetencji, rozwiązali tamtą instytucję. Zadaniem jego głównem było przychodząc z pomocą ludności dotkniętej wojną. — Z biegiem czasu jednak urósł na potężną instytucję, reprezentującą interesa kulturalne i gospodarcze całego kraju, instytucję, z której autorytetem liczył się poważnie zarząd okupacyjny. Działał też G. K. R. ogromnie dużo, i to tak na polu dobroczynności publicznej, jak też we wszystkich prawie sprawach dotyczących interesów ludności, która z całym zaufaniem powierzała mu obronę swych interesów. A z interwencją G. K. R. liczył się i zarząd okupacyjny. Należały też do niego najwybitniejsze jednostki, pracujące na niwie społecznej. Prezesem komitetu był Juljusz hr. Tarnowski, z Końskich, późniejszy prezes Towarzystwa rolniczego w Warszawie, człowiek kryształowo czystych zasad, posiadający rzadki dar ujmowania sobie ludzi, niesłychanej wprost ofiarności i gotów zawsze wszystko poświęcić dla sprawy publicznej, — wiceprezesem Jan Stecki, późniejszy minister spraw wewnętrznych, wyjątkowej inteligencji i bystrości umysłu, a przytem doskonały organizator, — sekretarzem jeneralnym Jan Kowerski, człowiek wyjątkowej pracowitości, o wybitnym darze organizacyjnym i administracyjnym, oddany całą duszą sprawom publicznym z uszczerbkiem dla własnych interesów.

Prócz tego należeli do komitetu: Józef Świeżyński, późniejszy premjer, Antoni Minkiewicz i Stanisław Śliwiński, późniejsi ministrowie aprowizacji, Henryk hr. Potocki, Kazimierz Fudakowski, Juljusz Zdanowski, Gadomski, Garbiński, X. kanonik Dembiński, Leon Prza-

nowski, Józef Targowski, mec. Sekutowicz, prezydent miasta Dąbrowy Dr Piwowar, Radosław Przyłęcki, Kielc Bukowiński, i wiele innych wybitnych osobistości. Komisarzami z ramienia rządu okupacyjnego był początkowo Dr Marjan Sobolewski, a po przeniesieniu się tegoż do Galicji, Dr J. M. Jampolski aż do końca trwania rządów okupacyjnych. Delegatem Komitetu książęco-biskupiego w Krakowie był Dr Jan Górski.

## V.

W czasie, gdy w okupacji austriackiej społeczeństwo przeważnie zajęte było organizacjami społecznymi i gospodarczymi oraz leczeniem ran wojennych, a polityka rządu austriackiego, popierając rozwój gospodarczy kraju, starała się stłumić wszelkie dążenia, a nawet dyskusje polityczne, zaczął się zarysowywać znamieny zwrot pod okupacją niemiecką. Zachowując nadal system gospodarczego wyzysku, zaczęli Niemcy z wolna czynić ustępstwa polityczne. Czynień zaś to bardzo ostrożnie, początkowo raczej nieoficjalnie, aby nie obudzić czujności Austriaków, których chcieli w ten sposób i którym w tym celu stale zapowiadali, że nie mają zamiaru nic zmieniać w dotychczasowej swej polityce. W każdym razie uderzało to, że zaprowadzili u siebie samorząd miejski i zapowiedzieli wprowadzenie samorządu powiatowego, podczas gdy w okupacji austriackiej władze miejskie i gminne były z nominacji.

Zbliżał się termin rocznicy Konstytucji 3 maja, pierwszej w Królestwie po usunięciu

się Rosjan. Cała ludność chciała dzień ten obchodzić uroczyście. Tymczasem naczelną komendą, trwając na dotychczasowym swym stanowisku, pozwoliła jedynie na nabożeństwa po kościołach, zakazując jednak wszelkich pochodów i manifestacyj publicznych. Takie też dyrektywy otrzymały władze okupacyjne. Tymczasem zaczęły do nas dochodzić poufne wieści z Warszawy, że tam gotują się do uroczystego obchodu, że przygotowania są czynione w całej pełni, i to za wiedzą, a nawet za zachętą władz niemieckich. Gdy wszystkie nadchodzące wiadomości wskazywały na to, że tak jest rzeczywiście, zaczął komisariat cywilny przy gubernatorstwie szturmować u naczelną komendę, aby wobec zmiany stanowiska Niemców zmieniła też swe dyspozycje. Tu dodać muszę, że komisariat cywilny złożony był prawie z samych urzędników Polaków i że *odium* takiego bezrozumnego zakazu musiałoby spaść też na nas wszystkich. Dlatego też szef komisariatu, Dr Jerzy hr. Wodzicki, i referent polityczny, Dr Stefan Iszkowski, dokładali wszelkich starań, aby przekonać naczelną komendę o konieczności zmiany decyzji. Lecz wszystko na próżno. Naczelną komendą zapytywała się oficjalnie władz okupacyjnych niemieckich, czy pozwoliły na uroczysty obchód. Gdy te odpowiedziały, że pozwolenia takiego nie wydano, przyszedł do nas rozkaz, potwierdzający dotychczasowe dyspozycje. Zakaz został utrzymany. I bomba pękła. 30 kwietnia dostaliśmy dzienniki warszawskie, zawierające program uroczystości warszawskich. Program zawierał, prócz nabożeństwa, manifestacyjny pochód i publiczne

przemówienia, słowem to wszystko, co było u nas zakazane. Dzienniki te, potwierdzające tak dowodnie nasze przypuszczenia, wysłaliśmy kurjerem do Cieszyna, siedziby naczelnej komendy. Jakoż nareszcie zorjentowano się i tam w sytuacji i 1 maja nadszedł telegram, zezwalający na manifestacje. Było to jednak zapóźno. W Lublinie samym odbył się improwizowany obchód, nie do wszystkich jednak komendantów powiatowych nowy rozkaz na czas doszedł i naogół uroczystości wypadły w okupacji austriackiej bardzo słabo. Wiadomo zaś, jak imponująco wypadły w okupacji niemieckiej, a zwłaszcza w Warszawie, gdzie miano dość czasu na przygotowania.

Wypadek ten podziałał otrzeźwiająco na zasłепionych dotychczas polityków naczelnej komendy i postarano się zrewanżować, przelicytowując Niemców w ustępstwach. Na dzień 2 czerwca zwołano konferencję do Cieszyna, która miała zadecydować o zmianie polityki austriackiej wobec Polaków. Byli na niej obecni z naczelnej komendy generał kwatermistrz Kanik, szef sztabu kwatermistrzostwa pułk. Höfer, szef oddziału wywiadowczego pułk. Hranilovič i szef oddziału politycznego bar. Eichhof, który równocześnie zastępował rząd austriacki. Ponadto reprezentant ministerstwa spraw zagran. Ugron, zastępca rządu węgierskiego, oraz zastępcy jeneralnego gubernatorstwa w Lublinie i dowództwa IV armji, która sprawowała administrację w trzech wschodnich powiatach Kongresówki i na Wołyniu. Zastępcami jeneralnego gubernatorstwa był major sztabu jeneralnego Rost i Dr Jampolski, wydelegowany na interwencję naczelnego

cywilnego komisarza, Jerzego hr. Wodzickiego, głównie, aby wywalczyć włączenie 3 wschodnich powiatów chełmskich do gubernatorstwa.

Referat miał pułk. Höfer (późniejszy austr. minister aprowizacji). Przyznał on, że polityka austriacka wobec Polaków zależna była od Niemców, a po części i od Rusinów. Niemcy protestowali, skoro cenzura austriacka przepuściła w prasie polskiej jakąś wzmiankę dotyczącą przyszłości kraju, choćby w związku z Austrią. Z drugiej znów strony namiestnik Galicji, jen. Colard, zostający w ścisłym kontakcie z Ukraińcami, skarżył się, że polityka jen. Dillera, zbyt przychylna Polakom, paraliżuje jego politykę w Galicji. To było też powodem, że musiano Dillera odwołać. Teraz jednak widoczne jest, że Niemcy, tak wymagający lojalności w sprawie polskiej ze strony Austrii, poza jej plecyma szukają zbliżenia do Polaków i starają się sobie ich zjednać. Trzeba więc wydać zarządzenia, aby się nie dać im zdystansować.

Za takie uważa: 1) Nadanie samorządu gminom wiejskim, miastom i powiatom. 2) Pozwolenie na założenie Macierzy szkolnej. 3) Popieranie akcji ratunkowej. 4) Pozwalanie na umieszczenie w prasie artykułów przychylnych Austrii i dynastji habsburskiej (dotychczas i takie artykuły były wzbronione). 5) Przyłączenie powiatów chełmskiego, hrubieszowskiego i tomaszowskiego pod względem politycznym do jeneralnego gubernatorstwa. 6) Wykupno kwitów rekwizycyjnych. 7) Przydzielenie do boku jen. Kuka polskiego jenerała (został nim jen. Grzesicki). 8) Większe usamodzielnienie cywilnego komisariatu, na czele

którego miał stanąć (po hr. Wodzickim, którego jen. Diller zażądał do Galicji) wysoki dygnitarz ministerjalny, Dr. Jerzy Madeyski. 9) Agitacja w prasie. 10) Popieranie Legionów polskich.

Takie były wnioski pułk. Höfera i takie uchwały zebrania.

Co do sprawy chełmskiej, ta była przesądzona już przed zebraniem, nie trzeba więc było jej bronić; starałem się więc tylko przekonać zebranych na podstawie danych statystycznych i historycznych, że Polacy uważają ziemię chełmską za integralną część etnograficznej Polski, i że przyłączenie 3 powiatów ocenią jako akt sprawiedliwości, a nie jako darowiznę. W ten też sposób umotywowano w specjalnem orędziu przyłączenie tych powiatów do jen. gubernatorstwa „jako zadośćuczynienie uprawnionemu postulatowi Polaków“. Niemniej jednak hr. Czernin, tak po pokoju brzeskim, jak i w swoich pamiętnikach, uważa pretensje Polaków wskutek przydzielenia ziemi chełmskiej Ukrainie za nieuzasadnione, gdyż „nikt w tym kierunku żadnych zobowiązań wobec Polaków nie zaciągnął“.

Z ciekawszych momentów należy podnieść ten, gdy w czasie dyskusji nad Legionami ktoś z obecnych wymienił nazwisko Piłsudskiego i wyraził powątpiewanie, czy ten da się dla polityki austriackiej pozyskać. Na to, zdaje mi się jen. Kanik, odpowiedział: „I o tem pomyśleliśmy i na tego mamy sposób: ranga generała, a w ostatecznym razie... order Leopolda“. Tak to wysoki dygnitarz wojskowy austriacki ocenił osobę, dążenia i ambicje późniejszego Naczelnika państwa polskiego!

W każdym razie dnia tego nastąpił zasadniczy zwrot w polityce austriackiej wobec Polaków; dnia tego zainaugurowano politykę, która miała pozyskać Polaków dla idei rozwiązania kwestji polskiej w oparciu o Austrię. Los jednak pokierował inaczej.

## VI

Tego samego dnia, kiedy w Cieszynie obradowano nad zasadniczą zmianą polityki wobec Polaków, zagrzmiały na wschodzie armaty Brusilowa. Front austriacki został przełamany, odrzucony w tył i zatrzymał się znowu tylko dzięki posiłkom niemieckim. Niemcy kazali sobie jednak drogę za pomoc zapłacić. Uważali oni, że wskutek okazanej słabości wojskowej straciła Austrija prawo do samodzielnego rozwiązania kwestji polskiej i że obecnie oni powinni ująć sprawę polską w swoje ręce lub przynajmniej mieć decydujący głos przy jej rozstrzygnięciu. Z drugiej znów strony klęska pod Verdun i wystąpienie Rumunji po stronie koalicji, jako też wewnętrzne wyczerpanie wojskowe i gospodarcze nie pozwoliły marzyć o pokoju zwycięskim (*Siegfrieden*) oraz o powtórny podziale i aneksji ziem polskich. Szukając zaś drogi do pokoju porozumienia, trzeba było usposobić odpowiednio przeciwników także na tle sprawy polskiej, a to tem bardziej, że spodziewano się równocześnie pozyskać sobie w ten sposób Polaków i skłonić ich do wystąpienia po stronie państw centralnych. To były powody, skłaniające Niemców do postawienia sprawy polskiej na gruncie proklamacji z 5 listopada 1916, uznania *de iure* niepodległości Kró-

lestwa kongresowego. Austria, dla której tego rodzaju rozwiązanie było wręcz sprzecznem z jej własnym interesem, a to ze względu na Galicję, musiała w końcu ulec i zgodziła się na proklamację, proklamując jednocześnie wyodrębnienie Galicji, aby w ten sposób zabezpieczyć się przed irredentą polską.

Stanowisko zaś Niemiec w tej sprawie charakteryzuje najlepiej dotyczący ustęp mowy kanclerza Bethmann Hollwega, wypowiedzianej na tajnem posiedzeniu Reichstagu dnia 9 listopada 1916:

„Otrzymałszy wiadomość, że państwa zachodnie z coraz większym naciskiem występują w Petersburgu w sprawie polskiej i że może być wydany akt w tej sprawie wielkiej doniosłości, — że państwa neutralne gotowe są poczynić wszelkie ułatwienia koalicji, jeżeli się taki akt ukaże, wyrażając wcale niedwuznacznie swoją zgodę, rząd niemiecki ujrzał się w konieczności upoważnić generała gubernatora warszawskiego do wydania znanej już panom odezwy. Wiadomości, nadsyłane przez warszawskiego generała gubernatora, stawały się coraz więcej niepokojące. Wrzenie wśród ludności wzrastało, więc trzeba się było zdobyć na krok stanowczy, by ludność generał-gubernatorstwa pociągnąć dla sprawy niemieckiej. Jeżeli mieliśmy w tej sprawie trudności poważne ze strony austriacko-węgierskiej, to je usunęliśmy szczęśliwie. Stara Austria dała dowód wielkiego rozumu; dla dobra kampanji wschodniej musieliśmy się decydować na grę dyplomatyczną. Proklamowanie Polski zapewni nam uległość Polaków, zapełni nam szczyby w pułkach, pozwoli na wprowadzenie nowych po-

datków, a wreszcie uprawnili nas w rządzeniu tym krajem. Bo my tylko będziemy zarządzili zburzoną Polską, o innej formie ani myśleć nie można. Tereny, położone na wschód, są naturalnymi terenami pod przyszłą kolonizację, co z Bożą pomocą nam się udać musi. Strach pomyśleć, w jakim położeniu znalazłaby się armia niemiecka na wschodzie, gdybyśmy nie ubiegli koalicji. Ludność okupacji niemieckiej napewno uległaby podszeptom rewolucyjnym. Odezwą generała gubernatora Besslera zapewniliśmy sobie znaczne sukcesy u państw neutralnych, gdyż stanęliśmy na czele idei zapewnienia narodom drobnym wolności. Małe państwa neutralne dowodnie się przekonały, iż nietylko nie dążymy do zaboru, ale wskrzeszamy nowe państwo. Prawdopodobnie koniec wojny zmieni kartę Europy na korzyść naszą, lecz terenów polskich w żadnym razie Rosji oddać nie możemy. W Polsce musimy zapewnić sobie panowanie w tej lub innej formie. Poważna część ludności polskiej, zbliżona do nas językiem, będzie temi kadrami, pilnie pracującymi dla Niemiec. Pojawiły się głosy, potępiające stanowisko rządu w sprawie polskiej. Gdyby ci opozycjoniści byli na mojem miejscu, zrobiliby to samo, bo wiele robi ten, kto musi. Są tajemnice państwowe, których nie mogę panom ujawnić, lecz jak najgoręcej zapewniam, że Niemcy nigdy nie rzekną się swej historycznej misji na wschodzie. W imię właśnie tej misji proklamowanie Polski było zręcznym manewrem. Rządy koalicji tutaj właśnie odczuły potęgę dyplomacji niemieckiej. Macie, panowie, możność czytania pism koalicji i państw neutralnych o tym ak-

cie, więc najlepiej tam się ujawnia nasz krok w tej sprawie. Zaostrzenie tonu w prasie różnych wrogich nam państw może mieć skutki bardzo poważne. Dzięki właśnie tej robocie dyplomatycznej milion żołnierzy polskich zwali się na karki koalicji. Samo to, że ocalimy życie milionowi żołnierzy niemieckich, jest argumentem poważnym. Za mało znaczące i słabe uważam te argumenty przeciw proklamowaniu Polski, iż pod naszym bokiem powstanie państwo nowe, do którego będą dążyły różne elementy z nad granicy wschodniej.

„Moi panowie, po tej strasznej wojnie będą mogły istnieć tylko państwa silne; zależne od nas maleńkie państwo polskie, o ile utrzyma się na karcie po pertraktacjach pokojowych, będzie zawsze tak słabe, iż mowy być nie może o jakiejś wybitniejszej jego roli. Wkrótce przyjdzie czas, że Polak zrozumie, iż dla niego pozostaje tylko jedno: — zostać obywatelem niemieckim z ducha i z języka. Podziwiacie panowie waleczność naszych bohaterów; da Bóg, wkrótce uznacie rozumny krok rządu niemieckiego w sprawie polskiej“.

Mowa ta, choć tajna i nieogłoszona (za autentyczność jej zresztą nie ręczę, gdyż tekst jej nie doszedł do mnie drogą urzędową) nie zawierała nic nowego, gdyż w ten mniej więcej sposób przeważnie pojmowano motywy proklamacji listopadowej. Nie dziw więc, że przyjęcie jej w kraju było naogół chłodne. Niemniej jednak poważni politycy, i to z obozu t. zw. pasywistów, nie lekceważyli znaczenia tego aktu politycznego. Jakiegokolwiek były motywy, które skłoniły państwa centralne do

ogłoszenia niepodległości Polski, był to jednak poważny etap w rozwoju tej idei. Bądź jak bądź był to pierwszy akt polityczny, stawiający sprawę polską na gruncie międzynarodowym; odtąd Polska nie mogła już być przedmiotem targów między państwami centralnymi a Rosją. W ten sposób pojął znaczenie tego aktu tak wybitny polityk, jak Jan Stecki.

O ile jednak akt listopadowy miał donieść znaczenie polityczne, o tyle miał małą wartość praktyczną, gdyż rządy *de facto* pozostały w rękach okupantów, a powołana przez nich do życia Tymczasowa Rada Stanu miała częściowo charakter ciała doradczego, częściowo zaś miała przygotować teren dla podjęcia rządów w kraju kiedyś w przyszłości.

Równocześnie z proklamacją listopadową oddane zostały Legjony polskie pod komendę niemiecką. Generał-gubernator Beseler miał przy pomocy instruktorów niemieckich Legjony zreorganizować i znacznie powiększyć. Jakoż w kilka dni po proklamacji ukazała się odezwa obu gubernatorów, Kuka i Beselera, wzywająca ochotników Polaków pod broń. Odezwa ta większego skutku nie miała i próby utworzenia wielkiej armji polskiej, sprzymierzonej z państwami centralnymi, spełżyła na niczem. Natomiast trzeba przyznać, że w mniejszym zakresie utworzyli niemieccy instruktorzy doskonały materiał kadrowy, o który później mogła się oprzeć początkowa organizacja armji polskiej.

Równoległe z tem postępowały ustępstwa na rzecz ludności polskiej w okupacji austriackiej. Przedewszystkiem zaczęto polonizować

sam zarząd okupacyjny. Dotychczas tylko sam komisariat cywilny, organizowany przez Dra Wodzickiego i Dra Madeyskiego, składał się, dzięki im, prawie z samych urzędników i oficerów Polaków.

Natomiast sekcja wojskowa, a szczególnie gospodarcza składały się przeważnie z Niemców. Obecnie i tu nastąpiła zmiana, szczególnie, gdy na czele zarządu okupacyjnego stanął były komendant Legjonów polskich jen. Stanisław Szeptycki. Zaczęło się polszczenie i tych dwóch sekcji. Zastępcą gubernatora został gen. Pruszyński, zastępcą szefa sztabu płk. Czikel, na czele sekcji gospodarczej stanął ppłk. Thullié, do najważniejszych referatów przydzielono oficerów Polaków. Stosunki też w tych działach doznały bardzo szybko znacznego polepszenia na korzyść kraju.

Pozatem rozszerzono znacznie i komisariat cywilny, do którego weszło wielu wybitnych urzędników Polaków, jak zastępcą szefa komisariatu Jerzego Madeyskiego, Adam Karchesy, następnie naczelnicy wydziałów: Dr Alfred Wysocki, Dr Stefan Iszkowski, Dr Jerzy hr. Dzieduszycki, Konstanty Rozwadowski, Władysław Weissbrod, Dr Tadeusz Smoluchowski, Dr Marjan Hensel, prof. Dr Kazimierz Kumaniecki, Dr Jan Starzewski, Dr Włodzimierz Kozubski, radca Stanisław Krzyżanowski, nadto Dr Paweł Garapich, Dr Stanisław hr. Łoś, Dr Janta-Połczyński, Dr Müller, szef sekcji sądowej, radca Tadeusz Orzechowski, szef sekcji skarbowej, Dr Longin Womela, szef sekcji szkolnej, i wielu innych.

Program jen. Szeptyckiego obejmował, prócz daleko idących ustępstw politycznych, także

gospodarcze usamodzielnienie kraju, przeciw czemu najdłużej opierała się Naczelną Komenda, nie chcąc zaniechać gospodarczego wyzyskania kraju na potrzeby armji. Ostatecznie po długich targach przysłała do skutku Krajowa Rada Gospodarcza, złożona w większej części z czynników krajowych, która objęła władzę nad gospodarczym życiem w kraju. Potrzeby zaś armji miały być zaspakajane nie w drodze rekwizycji, jak dotychczas, lecz na podstawie dobrowolnej umowy z Radą gospodarczą, która dla przeprowadzenia swego programu i ściągnięcia kontyngentu na potrzeby konsumpcji wewnętrznej i dla dotrzymania umowy mogła rozporządzać organami władz okupacyjnych. Na czele krajowej Rady gospodarczej stanął Jan Stecki, potem Juljusz Zdanowski; z ramienia gubernatorstwa należeli ppłk. Thullié, radca Kozubski, ppłk. Adam Rozwadowski i Jan Madeyski.

Komisariat cywilny pracował teraz głównie nad rozbudowaniem samorządu. Nadano najpierw samorząd miastom, potem, już w porozumieniu z Tymczasową Radą Stanu, powiatom, zalegalizowano stałe zjazdy sejmików, które obradowały nad całokształtem spraw samorządowych i miały stałe urzędujące w Lublinie prezydjum. Na czele stanął inż. Antoni Kamiński, późniejszy wojewoda łódzki i minister spraw wewnętrznych, funkcje komisarza rządowego pełnił Dr Jampolski, sekretarzem był p. Józef Bek, późniejszy wiceminister spraw wewnętrznych.

W związku z tą rozbudową polityczną i gospodarczą kraju okupowanego i z polonizacją zarządu okupacyjnego starał się jen. Szepty-

cki zyskać sobie bezpośrednio zaufanie ludności i nawiązać stosunki z miejscowem społeczeństwem, i to bez względu na przekonania polityczne i orientacje. Jak zaś dalece posuwał w tym kierunku swą bezstronność, bez względu na swoje urzędowe stanowisko, ilustruje wymownie następujące wydarzenie: W jesieni 1917 miano uroczystie proklamować oddanie części administracji w ręce miejscowego społeczeństwa. Na uroczystość tę polecił mi jen. Szeptycki zaprosić przedstawicieli miejscowego społeczeństwa, wyrażając zaznaczając, że mają być również zaproszeni reprezentanci miejscowej lewicy. Dla braku czasu pojechałem z zaproszeniami osobiście. Między innymi wstąpiłem również do inż. Podgórskiego, członka prezydium lewicowego Wydziału Narodowego. U niego zastałem i poznałem ówczesnego komendanta P. O. W., Kasprzyckiego, poszukiwanego przez władze niemieckie i (o ile wiem) „nielegalnego“ również na terenie austr. okupacji. Zaprosiłem go także na uroczystość w imieniu jen. Szeptyckiego. Gdy on zaś zdziwiony zapytał, czy wiem, kogo zapraszam, odpowiedziałem mu, że zdaję sobie z tego doskonale sprawę, ale znając intencję jen. Szeptyckiego, ponawiam zaproszenie. Jen. Szeptycki, któremu to opowiedziałem, był bardzo z tego zadowolony i zaaprobował mnie w zupełności.

## VII.

Legjony polskie przeszły, jak wspomniałem, pod komendę niemiecką (później dopiero wydzielono z pod tej komendy brygadę jen. Hallera i wysłano na front wschodni); władze

• austriackie popierały tylko na swem terytorjum akcję werbunkową i przyznawały zasiłki rodzinom legionistów, pochodzących z austriackiej okupacji. Akcja zasiłkowa była prowadzona na wielką skalę w ścisłym porozumieniu z Departamentem wojskowym w Piotrkowie, na czele którego stał płk. Wład. Sikorski. Na podstawie ułożonego obopólnie postępowania i przy życzliwym stanowisku intendatury austriackiej można było uwzględnić przeszło 90% próśb o zasiłki, — o wiele więcej, aniżeli przyznano w Austrii rodzinom poddanych austriackich. Było to w zarządzie okupacyjnym głównie zasługą Dr. Alfonsa Janty-Półczyńskiego, który w moim wydziale prowadził ten referat. Stosunek też Legionów do państw centralnych, szczególnie do Austrii, był chłodny, ale nacgół poprawny; legionieści pilnie korzystali z nauk instruktorów niemieckich i wyrabiali się na pierwszorzędną materjał wojskowy. Stosunek ten zaostrzył się dopiero, gdy aktualną się stała sprawa przysięgi wojskowej. Skoro zaś ustalono rotę przysięgi, zawierającą posłuszeństwo obecnemu dowództwu (Beselerowi) i wierność sprzymierzeńczą państwom centralnym, doszło do rozłam. Część legionistów złożyła przysięgę, część zaś odmówiła złożenia, została rozbrojona i internowana w obozach w Szczypiornie i Benjaminowie. Także wywiezienie Piłsudskiego i Sosnkowskiego do Magdeburga było spowodowane głównie stanowiskiem ich zajętem w sprawie przysięgi, jako też wskutek organizowania P. O. W.

Dziś, rozpatrując spokojnie i bezstronnie sprawę przysięgi, która wtedy wniosła tyle

roznamiętnienia w nasze życie publiczne, dojść można do przekonania, że obrót, jaki wzięła ta sprawa, nie był dla nas niekorzystny. Bo gdyby całe Legjony bez protestu były przysięgę złożyły, to kto wie, czyby Niemcy nie próbowali przynajmniej część ich wysłać na front zachodni dla zmanifestowania w ten sposób przymierza swego z Polską. A każdy chyba zrozumie, jakiby to ujemny wpływ wywarło na nasze przyszłe losy. Gdyby znów całe Legjony odmówiły przysięgi, toby przestały istnieć i stracilibyśmy jedyną zorganizowaną siłę zbrojną, która, acz nieliczna, tak się okazała potrzebną po przewrocie. A zresztą bez tego nie byłby możliwym czyn Jen. Hallera, tak bogaty w pomysły dla nas następstwa. Pod tym też kątem należy dziś rozpatrywać tę sprawę. Wtedy jednak podniecenie umysłów było bardzo wielkie, i to po obu stronach. Przeważająca jednak większość społeczeństwa solidaryzowała się z tymi, którzy przysięgi odmówili.

Gdy wskutek tego stanowisko aktywistów stało się bardzo trudne — gdyż rezultaty ich polityki były nikłe, rządy jak dawniej sprawowali niepodzielnie okupanci, a Tymczasowa Rada Stanu władzy realnej nie miała — zaczęli domagać się od rządów okupacyjnych zrealizowania proklamacji listopadowej i oddania władzy w ręce czynników miejscowych, oraz ustanowienia jakiegoś symbolu niepodległości. Rząd austriacki poparł to stanowisko i parł w tym kierunku na Niemców. Po dłuższych pertraktacjach zwołano na koniec lipca 1917 mieszaną konferencję austriacko-niemiecką w Warszawie, która miała powziąć decy-

zję w tym kierunku. Konferencja była bardzo liczna. Ze strony austriackiej uczestniczyli w niej poseł Ugron, Dr Ignacy Rosner, bar. Eichhof, Dr Iszkowski, pułk. Paič, radca Orzechowski i Dr Jampolski, ze strony niemieckiej było kilkunastu uczestników pod przewodnictwem dyrektora ministerjalnego Lewalda, i szefa zarządu cywilnego, Kriesa.

W dyskusji obie strony godziły się na ustanowienie Rady Regencyjnej, jednakowoż Niemcy chcieli ją uzależnić od gubernatorów okupacyjnych i dać jej ograniczony tylko zakres działania, austriacy zaś pełnomocnicy byli za daleko idącymi ustępstwami tak co do charakteru Rady regencyjnej, jak i jej kompetencji. Po długiej dyskusji Niemcy częściowo ustąpili, żądając tylko wyraźnej gwarancji, że Rada Regencyjna nie wystąpi z pretensjami co do zaboru pruskiego. Ostatecznie i to dali sobie wyperswadować, gdy im ze strony austr. członków konferencji (Rosner, Iszkowski) wytłumaczono, że taki formalny akt zrzeczenia się zaboru pruskiego ze strony Rady Regencyjnej oburzyłby całe społeczeństwo na nią, a praktycznego znaczenia i takby nie miał. Zgodzono się zatem na Radę Regencyjną, rząd i Radę Stanu z wyboru; dla okupantów zaś zastrzeżono tylko prawo *veta* w pewnych wypadkach, np. przy nominacji ministrów i ogłaszaniu ustaw sprzecznych z interesami państw centralnych. Ze strony niemieckiej motywowano konieczność ustanowienia prawa *veta*: m. i. obawą, *dass sonst der Regentschaftsrat z. B. den Pilsudski zum Kriegsminister ernennen könnte*. Co do kandydatów na regentów, podnoszono wtedy kandydatury ks. Zdzisława Lubomir-

skiego, arcybiskupa Kakowskiego, hr. Juljusza Tarnowskiego, marszałka Niemojewskiego, Ludwika Górskiego i ks. Aleksandra Druckiego-Lubeckiego. Postanowiono oddać rządowi polskiemu zaraz sądownictwo i szkolnictwo, administrację zaś polityczną tylko częściowo i stopniowo.

W krótkim czasie po tych uchwałach została ustanowiona Rada Regencyjna, jak wiadomo w osobach ks. arcybiskupa Kakowskiego, ks. Zdzisława Lubomirskiego i Józefa Ostrowskiego. Zaraz przy pierwszych czynnościach Rady, przy tworzeniu pierwszego gabinetu, przyszło do scysji z Niemcami co do osoby premiera. Regenci postanowili zamianować prezydentem ministrów hr. Adama Tarnowskiego, byłego ambasadora austriackiego, Niemcy zaś założyli *veto* przeciw jego osobie, rzekomo dlatego, że nie był obywatelem państwa polskiego, w rzeczywistości zaś ponieważ Adam Tarnowski nie był usposobiony przyjaźnie dla Niemców i wcale się z tem nie krył. Dla ilustracji jego postępowania podam jeden fakt bardzo znamieny. Raz w publicznej restauracji w Radomiu, w większym towarzystwie, gdzie było dużo osób z obu okupacyj, m. i. hr. Zygmunt Wielopolski, który dopiero co do Polski przyjechał, a prócz miejscowych obywateli z Kongresówki był tylko Adam hr. Tarnowski i ja, skarżono się na gospodarczy ucisk niemiecki, szczególnie pod zarządem Ober-Ostu. Otóż w trakcie rozmowy zwrócono się do hr. Tarnowskiego z zapytaniem, kiedy to się właściwie raz skończy, na co ten najspokojniej odpowiedział: „Jak Niemcy porządnie w skórę dostaną“. Przypominam so-

bie, jakie wrażenie to śmiałe powiedzenie austriackiego dygnitarza zrobiło na zebranych. Ponieważ nie był to jednak fakt odosobniony, nie dziw, że dochodziło to do wiadomości Niemców, którzy z tego wyciągnęli konsekwencje i nie dopuścili do nominacji Tarnowskiego na premiera.

### VIII.

Pod koniec roku 1917 i z początkiem 1918 pracowano w Warszawie gorączkowo nad organizacją ministerjów i kładzeniem podwalin pod ustrój władz polskich. Cieszono się przy tem pełnem poparciem władz austriackich, które, mając liczne zastępy urzędników Polaków we wszystkich urzędowych kategoriach, chętnie zezwalały na współudział ich w tych pracach organizacyjnych, oraz na przejście ich do służby polskiej. Dotyczyło to w pierwszej linii sądownictwa i szkolnictwa, poczem przysła kolej na urzędników administracyjnych.

W związku z tem miała wtedy nastąpić w mojem życiu zasadnicza zmiana, gdyż z początkiem 1918 rząd polski, organizując ministerstwo spraw wewnętrznych, zażądał dla Juliusza Dunikowskiego i dla mnie pozwolenia na wstąpienie do służby polskiej, a nie ulegało wątpliwości, że ta prośba zostanie przychylnie załatwiona. Stosunek bowiem rządu polskiego do władz austriackich był wtedy jak najlepszy.

Wtem niespodziewanie, jak grom z jasnego nieba, spadła wiadomość o pokoju brzeskim i o odstąpieniu wschodniej części Królestwa Ukrainie. Było to tak nieoczekiwane, że w pierw-

szej chwili nikt nie chciał dać temu wiary. Tem silniejsza zato nastąpiła reakcja, gdy się przekonano, że to gorzka i brutalna prawda. Za jednym zamachem wszelkie nici, jakie zostały zadzierzgnięte między ludnością miejscową a władzami austriackimi, zostały zerwane, szalony gniew i wściekłość ogarnęły najspokojniejszych. Postanowiono zbojkotować władze okupacyjne, o ile to tylko będzie możliwe, wszelkie współdziałanie z nimi miało bezwzględnie ustać, choćby to miało nawet przynieść szkodę materialną krajowi. Pierwszą ofiarą tego padła Krajowa Rada Gospodarcza, oparta na współpracy czynników miejscowych z okupantami, a zdekompletowana z inicjatywy Kazim. Fudakowskiego zaraz na najbliższym posiedzeniu, w ten sam dzień, gdy wieść o traktacie brzeskim doszła do Lublina. Wszystkie stronnictwa połączyły się dla wspólnej, solidarnej akcji. Przytem nastrój był w kraju tak podniecony, że zdawało się, lada chwila przyjdzie do wybuchu.

Traktat brzeski nie pozostał też bez wpływu na wewnętrzne stosunki w gubernatorstwie. Przedewszystkiem gubernator, jen. Szepetycki, i szef komisarjatu cywilnego, Madeyski, podali się do dymisji zaraz na pierwszą o traktacie tym wiadomość. Urzędnicy zaś Polacy wnieśli demonstracyjne zbiorowe podanie o przeniesienie ich ze służby okupacyjnej, aby w ten przynajmniej sposób okazać swą solidarność z miejscowem społeczeństwem. Do kroku tego przyłączyła się część oficerów Polaków, choć było to przeciwne dyscyplinie wojskowej. Naczelna komenda, dowiedziawszy się o tem, postanowiła zastosować represje.

Pierwszą ofiarą padł komendant powiatowy w Lublinie, ppł. Medard Obertyński, który mając nakazane pogotowie wojskowe, a widząc zbliżający się pochód demonstracyjny, kazał wojsku wycofać się na podwórzec komendy i dopuścił do tego, że w pobliżu komendy spalono publicznie portret cesarza Karola. Dostał on za to surową naganę i został za karę przeniesiony z Lublina. Postanowiono również nie cofnąć się przed aresztowaniami opornych funkcjonariuszy. Projektował to szczególnie szef oddziału wywiadowczego, major Hausvič, jak nam o tem poufnie doniósł Charwat, który się z naszą akcją solidaryzował. Pierwsi mieli być aresztowani Jerzy Dzieduszycki i ja. W tem stadjum wdał się w to jen. Szeptycki, nakazał wstrzymanie wszelkich kroków ze strony oddziału wywiadowczego, wysłał obszerny raport do naczelnej komendy, tłumaczący postępowanie podległych sobie funkcjonariuszy, i ostatecznie „buntownicze“ podanie o dymisję zostało wrzucone do kosza, a sprawa została zatuszowana.

Wskutek pokoju brzeskiego nastąpiło też znaczne pogorszenie stosunku władz austriackich do rządu polskiego, który też się bardzo ostro przeciw traktatowi wypowiedział. Nie pozwolono odtąd więcej austriackim poddanym wstępować do służby polskiej. Wszelkie bliższe stosunki z rządem polskim ustały. O ile jednak rząd polski z natury rzeczy z czasem musiał stosunki z okupantami nawiązać, chcąc choć fikcję swej władzy utrzymać, a nie chcąc pozostawić kraju bez żadnej opieki, to dla ogólnego nastroju i usposobienia ludności miał pokój brzeski decydujące znaczenie. Odtąd

nikt już nie wierzył w dobrą wiarę państw centralnych, odtąd nadzieje zwracano wyłącznie w stronę ententy. I tak, jak za tem usposobieniem miejscowej ludności poszła przeważna część urzędników i oficerów Polaków, urzędujących w Królestwie, tak, zdaje się, że ogarnęło ono umysły i w innych zaborach. Odtąd front polski stał się prawie że jednolity.

## IX.

Życie jednak szło dalej swoim torem. O ile pod względem politycznym stosunek ludności do władz okupacyjnych pozostał już do końca naprężony, to jednak był szereg spraw, będących w żywotnym interesie ludności, a należących do kompetencji tych władz, które to sprawy wymagały wzajemnego komunikowania. Dlatego też bojkot władz musiał z czasem zelżeć. Do takich spraw należała w pierwszym rzędzie sprawa repatrjacji, załatwiana w pierw wprz przez sekcję wojskową wraz z oddziałem wywiadowczym gubernatorstwa. Gdy jednak sprawa reemigracji przybrała wielkie rozmiary, a tam nie mogła ruszyć z miejsca wskutek małostkowych szykan i przewlekłych badań co do każdego reemigranta, powierzył nowy gubernator, jen. Liposzczak, jej załatwianie komisarjатовi cywilnemu. Tu utworzono osobne biuro emigracyjne, na czele którego stanął Dr Jampolski, oraz ekspozytury w Baranowiczach, Kowlu, Łucku i Kijowie. Najważniejszą była ekspozytura kijowska, gdzie koncentrował się ruch powrotny z południowej Rosji i Ukrainy. Stąd dopiero wysyłano transporty do kraju. Ekspozyturę tę znakomicie

i prawdziwie po obywatelsku prowadził radca Stanisław Krzyżanowski. Mowyby jednak być nie mogło o jakiejś planowej akcji, gdyby nie pomoc, jaką otrzymaliśmy z Polskiego Centralnego Komitetu w Kijowie, wzorowo zorganizowanego przez p. Stanisława Moskalewskiego, późniejszego wojewodę lubelskiego. W komitecie znajdowały się jak najdokładniejsze rejestra uchodźców, umieszczonych w południowej Rosji i Ukrainie, wraz z wszystkimi datami odnoszającymi się do każdego z nich. W ten sposób było możliwe ściąganie partjami uchodźców do obozu koncentracyjnego w Kijowie, a stąd dyrygować ich na zachód według pewnego planu. Jako w krótkim czasie uregulowano transporty i tysiące uchodźców zaczęło wracać do kraju. Za dokument, uprawniający do przekroczenia granicy okupacji, służyły karty legitymacyjne, wystawione przez centralę w Lublinie lub ekspozytury. Znaczną ilość takich kart *in bianco* otrzymał też Komitet kijowski, względnie jego prezes, dla umożliwienia powrotu lub wyjazdów osobom politycznie skompromitowanym wobec państw centralnych.

Skoro tedy sprawa reemigracji do okupacji austriackiej zaczęła iść trybem normalnym, gorzej przedstawiała się sprawa powrotu do okupacji niemieckiej. Ponieważ uchodźcy z północnego Królestwa i Litwy umieszczeni byli przeważnie na Białej Rusi i w północnej Rosji, ruch powrotny skierował się na Orszę, przeznaczoną do tego celu przez Niemców. A że Niemcy czynili duże trudności przy przepuszczeniu na naszą stronę, przeto wkrótce utworzył się w Orszy ogromny zator ludzki.

Działy się tam rzeczy przerażające. W jakiś czas doszło do tego, że kilkanaście tysięcy ludzi bez dachu nad głową i środków do życia zebrało się przed roгатką niemiecką i czekało na swoją kolej. Jeszcze jeżeli ktoś wracał do gubernatorstwa warszawskiego, to łatwiej mu było wystarać się o pozwolenie. Natomiast bezwarunkowo nie przepuszczano wracających Polaków, przynależnych do Ober-Ostu (Podlasie i Litwa). Był w tym kierunku wydany formalny rozkaz z 13 kwietnia 1918 Nr. 3454, podpisany przez gen. Hoffmanna, szefa sztabu naczelnej komendy Wschód (Ober-Ost); w rozkazie tym był następujący ustęp: *In das Ober-Ost Gebiet dürfen rückwandern alle Nationalitäten mit Ausnahme der Polen und Grossrussen*. Można sobie wyobrazić rozpacz tych biedaków, którzy tysiące kilometrów przebyli poto, aby się dowiedzieć, że droga do domu jest dla nich zamknięta.

Będąc w Kijowie, omówiłem z Moskalewskim tę sprawę, ponieważ wielu takich uchodźców przybyło też do Kijowa, gdzie się starali bezskutecznie o pozwolenie na powrót do kraju. Otóż stanęło na tem, że uchodźców takich wysyłano do okupacji austriackiej, do Lublina, za legitymacjami austriackimi. Tu sprawdzano, że oni jakoby nieprawnie się tu dostali, będąc przynależni do miejscowości położonych w Ober-Oście, zbierano ich we większe partje i pod eskortą żandarmerji, niby przymusowo, odstawiano do miejsc zamieszkania. W akcji tej, która musiała być bardzo zręcznie prowadzona, był bardzo pomocny kierownik komisariatu policji w Lublinie, radca Dr Styczeń. Zanim Niemcy się spostrzegli, już tysiące

uchodźców odstawiono w ten sposób do ich siedzib; a i później, skoro zaczęli remonstrować przeciw temu, nieprawemu ich zdaniem, odstawianiu reemigrantów bez zezwolenia z ich strony, tłumaczyliśmy im, że ze względów aprowizacyjnych nie możemy żywić u siebie osób, przynależnych do ich obszaru, oni zaś z tego tytułu obowiązani są ich od nas przyjąć. Wieść o tem musiała się rozejść w Rosji, gdyż nawet uchodźcy ulokowani w północnych miejscowościach zaczęli powracać do domu *via* Kijów i Lublin.

## X.

Tymczasem zbliżał się zmierzch państw centralnych. Po nieudanej ofenzywie Ludendorfa i po załamaniu się frontu bułgarskiego nie ulegało to już wątpliwości. Okupanci chcieli się jednak z honorem wycofać z Polski. Zaczęły się w październiku 1918 obrady w Warszawie w sprawie oddania władzy i administracji w ręce rządu polskiego. Rząd austriacki chciał przy tem coś dla siebie utargować, wzamian za pozostawienie w kraju aparatu urzędniczego, personalu kolejowego i żandarmerji. Konkretnego wyniku obrady nie dały i miały być ponowione. Ale wypadki potoczyły się szybko i tempem.

Po załamaniu się frontu nad Piawę cesarstwo austriackie runęło jak domek z kart. Nie było więc czasu do stracenia; 31 października przyszedł rozkaz jen. Rozwadowskiego, szefa polskiego sztabu generalnego, do wszystkich garnizonów w Galicji i okupacji austriackiej, aby w każdej miejscowości znajdujący

się tam oficerowie i żołnierze Polacy złożyli przysięgę na wierność państwu polskiemu w ręce oficerów legjonowych, poczem najstarszy rangą oficer miał objąć komendę i odebrać władzę od Austriaków. W Lublinie, na zebraniu oficerów i urzędników Polaków, postanowiono wysłać delegację do jen. Liposzczaka z powiadomieniem, że wszyscy przechodzą w służbę polską. Jen. Liposzczak zwołał ogólne zebranie oficerskie na 2 listopada 1918, na godz. 11 przed południem. Przybył na nie przybrany w kokardkę w kolorach kroackich na czapce, i po krótkiej przemowie na własną odpowiedzialność zwolnił wszystkich z przysięgi złożonej cesarzowi, i życzył, aby każdy odtąd wiernie służył swemu narodowi.

Tego samego dnia o godz. 3 $\frac{1}{2}$  po południu odbyła się uroczystość złożenia przysięgi na placu katedralnym. Wśród tysięcznych tłumów publiczności stu kilkudziesięciu oficerów i około 800 żołnierzy powtarzało za pułkownikiem legjonowym Paślowskim słowa przysięgi polskiej i nieopisany entuzjazm ogarnął wszystkich, gdy zwolna skandowane padały słowa.... „i wogóle tak postępować, abym mógł żyć i umierać jak prawy żołnierz polski“...

Chwila ta pozostawiła na uczestnikach i zebranych niezatarte wrażenie. Każdy czuł, że z tą chwilą zakończył jeden okres życia, a zaczął nowy.

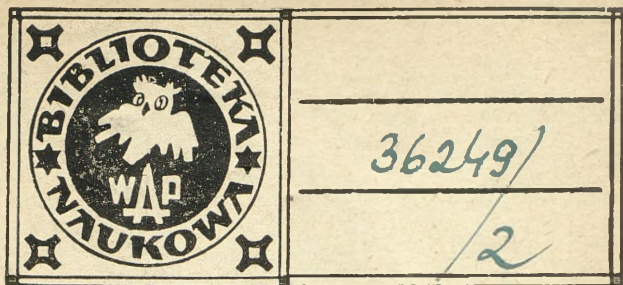
Na tem też zamykam te wspomnienia. Przedstawiłem w nich to, co mojem zdaniem może mieć pewne znaczenie historyczne; starałem się zaś przedstawić wszystko jak najobiektywniej, bez tendencji politycznej,

i dlatego usiłowałem o ile możności unikać akcentowania rzeczy dziś jeszcze zbyt może drażliwych.

Celem tej publikacji bowiem jest przygotować w skromnym rozmiarze materiał rzeczowy dla historyków, nie zaś dostarczyć materiału palnego dla dyskusyj politycznych.

Kraków, w marcu 1924.





KRAKÓW

KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA 25

poleca następujące wydawnictwa:

*Bartoszewicz K.*: Utworzenie Królestwa Kongresowego.

*Intender A. Wl.*: Wielka Wojna, 1914—1915 (z ilustracjami).

*Kot St.*: Rzeczpospolita Polska w literaturze politycznej Zachodu.

*Srokowski K.*: N. K. N. — Zarys historii Naczelnego Komitetu Narodowego.

*Tokarz W.*: Armja Królestwa Polskiego.

*Wojnar K.*: Wojna światowa a sprawa polska.

Wskrzeszenie Państwa Polskiego. Szkic historyczny (1914—1918).

*Zdziechowski M.*: Wpływy rosyjskie na duszę polską.

DO NABYCIA

W KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE WYDAWNICZEJ

(KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA 25)

W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ

(KRAKÓW, UL. WIŚLNA 3)

I WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH